

Louis-Philippe Dalembert

Mur Méditerranée

Sabine Wespieser Éditeur 2019

Poniższe tłumaczenie zostało wykonane w czerwcu 2020 roku w ramach zajęć „Problèmes de la traduction littéraire”.

Wprowadzenie

Mur Méditerranée to dziewiąta powieść pochodzącego z Haiti pisarza i poety L.-P. Dalemberta, uhonorowana w 2019 roku Nagrodą Goncourtów w Polsce i w Szwajcarii (Prix Goncourt choix polonais i Prix Goncourt choix suisse) oraz Nagrodą Języka Francuskiego (Prix de la langue française).

Z różnych zakątków Afryki różni ludzie wyruszają w stronę Europy, uciekając przed wojną, nędzą, reżimem, szukając lepszego życia. Wśród nich grupka nastolatków z nigeryjskiej wioski, czarnoskórzy Żydzi z ludu ibo. Dwie młode dziewczyny z Erytrei. Syryjska rodzina z dwójką dzieci z Aleppo. Gdy po wielu perypetiach dotrą do libijskiego wybrzeża, na ich drodze stanie mur. *Mur Méditerranée*. Mur/ściana Morze Śródziemne.

Metaforyczny, poetycki tytuł, dźwięczny, z powtórzonymi głoskami „m” i „r”, z grą słów „mur”/”mer”, z aluzją do „le mur de la Méditerranée” czyli „Südwall” (systemu fortyfikacji z czasów II wojny światowej), opiera się tłumaczeniu na język polski. Wysunięto wiele propozycji, od bliskich wersji oryginalnej po odbiegające od niej, lecz zachowujące funkcję estetyczną: Mur Śródziemnomorski/Śródziemnomorski Mur, Śródziemnomorska Ściana, Śródziemnomorska Zapora, Śródziemnomorska Kurtyna, Mury Śródziemne, Przedmurze, Morze i mur, Morze, mury, mary...

Ta ostatnia propozycja zapowiada tragedię. Nie wszyscy, którzy opuścili rodzinne domy, zobaczą morze. Nie wszyscy, którzy 16 lipca 2014 roku weszli na pokład starego rybackiego kutra wynajętego przez przemytników, dopłyną żywi do Europy.

Kto z czytających i tłumaczących tę powieść w czerwcu 2020 mógł przypuszczać, że rok później wschodnia granica Polski stanie się grobem dla innych uchodźców?

Część I. CHOCHANA

Rozdział 2. *ON THE ROAD*

W dniu, w którym, po wnikliwej analizie sprawy, rozważeniu za i przeciw oraz rozeznaniu się we wszystkich możliwych detalach, podjęła decyzję, że teraz jej kolej na wyjazd, Chochana otrzymała wspólne błogosławieństwo starszyny i rodziców. Ci ostatni zgodzili się, nie bez oporu ze strony matki, aby zabrała ze sobą młodszego brata, siedemnastoletniego Ariela.

– Nie ma tu żadnej przyszłości – argumentowała Chochana. Wysunęła argumenty opracowane w miarę kształtowania się projektu, wzbudzając przy okazji podziw w swoim starym ojcu, który porzucił już swoje marzenie o zrobieniu z niej pani adwokat. Zresztą, ta dwójka była nierozłączna. Już jako dziecko Ariel nie odstępował starszej siostry na krok. Łaził za nią wszędzie, choćby nawet miał padać ze zmęczenia, zmuszając ją do wzięcia go na plecy w drodze powrotnej.

- Nie jestem twoim osłem. Zobaczysz, jak będziesz duży, to się skończy - gderала Chochana. Jednak z upływem czasu nic się nie zmieniło. Chochana, trochę zła, a trochę rozbawiona zabierała go ze sobą. Często w żartach oskarżała brata, że przez to, że przykleił się do niej jak rzep, nie znajdzie sobie narzeczonego, a on odgryzał się:

- Siorka, nie zczaiłaś. To ja jestem twoim kawalerem.

Po tych słowach rzucał się do ucieczki, ścigany przez Chochanę, która odgrażała się, że jeśli nie znajdzie porządnego chłopaka przed dwudziestymi piątymi urodzinami, to da mu popalić.

- Haszem mi świadkiem.

A jej matka Choulamite, gumowe ucho, gniewnie przypominała córce drugie przykazanie: zakaz wzywania imienia Bożego na daremno.

- Poza tym dajesz zły przykład młodszemu bratu.

Chochana, posiadająca już sporą wiedzę w tej kwestii, uprzedziła Ariela, że podróż nie będzie przyjemnym spacerkiem ani jednym z jego ulubionych filmów przygodowych. Przed podjęciem decyzji poradziła się z Rachel, swoją najlepszą przyjaciółką od czasów przedszkola, która postanowiła nie przepuścić takiej okazji. Już od dłuższego czasu

szukowała się, żeby prysnąć z tej wiochy, wychodziło jej bokiem, nawet nie wiesz, jak bardzo wychodziło jej bokiem uganianie się za jakąś fuchą i typami, którzy nie chcą się zaangażować, twierdząc, że nie będą w stanie utrzymać rodziny.

– Oni chcą tylko przelotnego bzykanka za darmochę, bez zaangażowania, czaisz?

Chochana przypomniła jej o konieczności zwerbowania jednego lub dwóch mężczyzn.

– W sensie, prawdziwych? Oprócz tego twojego smarkacza – jak Rachel zwykła mówić na Ariela. Chochana musiała przyznać, że z Ariela był trochę żółtodziób i maminsynek. Niemniej jednak jego obecność nie podlegała dyskusji, wyruszy razem z nimi. Jeśli chodzi o innych, mieli ochraniać tyły, dla kobiet samotne podróże były znacznie bardziej ryzykowne.

– Ale przecież faceci nie są tylko po to. W nocy na pustyni trzeba się rozgrzać, jeśli wiesz, o co mi chodzi... – powiedziała Rachel, wybuchając śmiechem. Należało odpowiedzieć na pytanie: kogo wziąć?

– Spoko, ja się tym zajmę. Faceci to moja działka – stwierdziła Rachel.

– Najpierw mi powiedz o kogo chodzi, zanim zasięgniesz języka, dosłownie i w przenośni – zażądała Chochana.

Koniec końców mieli wyruszyć w piątkę, w tym Ezéchiel i Nathan, których Chochana знаła z widzenia, a o ich udziale w wyprawie przesądziła analiza ich CV, drzew genealogicznych i zaświadczenia o niekaralności. Byli rówieśnikami, nie licząc Ariela, oraz członkami jednej wspólnoty. Znali się od zawsze. Chochana wiedziała, że gdyby wybiła czarna godzina, mogliby na siebie liczyć.

Prawie rok zajęło młodej Nigeryjce nawiązanie dobrych kontaktów i upewnienie się, że nie ma do czynienia z gangsterami. Tego akurat nie brakowało w tym kraju. Wszyscy szukali sposobu, żeby jakoś przeżyć, innymi słowy jakiegoś frajera do wykiwania.

- Jeśli wytrzymaliśmy aż do tej pory, to możemy poczekać jeszcze trochę. Nie będziemy się śpieszyć, żeby ktoś nas nie wykiwał – oznajmiła Chochana, skrupulatna jak zawsze w przeciwieństwie do zniecierpliwionej reszty, której śpieszno było zostawić w tyle rodzinną ziemię i przybliżyć perspektywę lepszej przyszłości. Dzięki poczcie pantoflowej i informacjom wyszukany w Internecie zdołała uniknąć najgrubszych przekrętów. Pierwsi *coxeurs* - naganiacze pracujący dla szajek przemytników – na próżno próbowali ją skierować do filii w Benin City. Chochana kategorycznie odrzuciła tę propozycję.

Położony trzy godziny drogi od miasta portowego Onitsha, Benin City był jedną wielką siecią prostytucji, która nieustannie łowiła naiwne dziewczyny chętne na wyjazd do

Europy. Na początku kontaktują cię z „mamą”, a w zasadzie z burdelmamą będącą niegdyś prostytutką, która nęci cię pracą w salonie piękności we Włoszech lub we Francji:

- Kiedy już będziesz na miejscu, jedyne co będziesz musiała robić, to pracować w salonie, póki nie spłacisz kosztów przepywy.

Przed wyjazdem rajfura zaciąga dziewczynę na ceremonię *juju*, rzekomo na szczęście. Tak naprawdę jest to rytuał uległości, w którym najzwyczajniej w świecie rzuca się na nią urok po przysiędze posłuszeństwa złożonej na boginię Ayelalę. Zostaje związana na całe życie z „mamą”, która kontroluje ją nawet z daleka.

- Jeśli zerwiesz przymierze, ściągniesz na siebie gniew Ayelali – mówi jej kapłan będący w zmowie z rajfurą. – Członkowie twojej rodziny wymrą jak szarańcza, jedni po drugich. Później przyjdzie kolej na ciebie, umrzesz w straszliwych męczarniach.

Uwolnić potem taką dziewczynę z uroku to męka pańska.

Tłumaczenie: Alicja Wątopek, Dorota Tomaszczyk, Natalia Wesołowska